

*Apetyt
na
miłość*



MARCELINA BOBEŁ

*Apetyt
na
miłość*

Bliss

Wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska
Redaktorka prowadząca: Olga Gorczyca-Popławska
Redakcja: Jarosław Byczkowski
Korekta: Patrycja Klempas
Projekt okładki i wyklejki: Ewa Popławska
Ilustracje na okładce i wyklejce: Ewa Popławska
DTP: Maciej Grycz

Copyright © Marcelina Bobeł, 2026

Copyright © 2026, Bliss an imprint of Wydawnictwo Kobiecte

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2026
ISBN 978-83-8417-720-4

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Bliss

Playlista

Haven't Met You Yet 🌟 Michael Bublé
Go Go Juice 🌟 Sabrina Carpenter
Nice to Meet Ya 🌟 Niall Horan
Walkashame 🌟 Meghan Trainor
Suddenly I See 🌟 KT Tunstall
Fever Dream 🌟 Alex Warren
September Song 🌟 JP Cooper
Beautiful Soul 🌟 Jesse McCartney
Love Song 🌟 Sara Bareilles
I Just Might 🌟 Bruno Mars
Nobody Compares 🌟 One Direction
I Say a Little Prayer 🌟 Aretha Franklin
I Will Never Let You Down 🌟 Rita Ora
You Make My Dreams 🌟 Hall & Oates
A Thousand Miles 🌟 Vanessa Carlton
I Like Me Better 🌟 Lauv
So Easy (To Fall in Love) 🌟 Olivia Dean
Need You Now 🌟 Lady A
Messy 🌟 Lola Young
Big Girl Boots 🌟 Chanel Yates
Mess Is Mine 🌟 Vance Joy
Man I Need 🌟 Olivia Dean
Everything 🌟 Michael Bublé

QR KOD DO PLAYLISTY





Mam ochotę zrobić coś głupiego

HAZEL

– Będziesz dzielić pokój z babcią.

Jest wiele zdań, których nie chciałam usłyszeć zaraz po przebudzeniu, ale to zdecydowanie plasuje się wysoko na mojej liście.

Nie żebym miała coś do babci.

Moja babcia jest super. Serio. Robi najlepszy na świecie rosół, jest postępową – nie krzywi się, gdy powiem na głos słowo „seks”, i zawsze, kiedy się spotykamy, wypycha mi w dłoń pięćdziesięciodolarowy banknot. Tak szybko i niepostrzeżenie, że czasem myślę, że byłaby świetną dilerką.

Jednak niezależnie od tego, jak bardzo ją kocham i jakie nielegalne interesy mogłaby prowadzić, nie chcę spać z nią w jednym pokoju.

– Co? Dlaczego? – rzucam z niezadowoleniem do słuchawki.
– Ponieważ nie masz pary – wyjaśnia mama takim tonem, jakby oznajmiała najbardziej oczywistą rzecz na świecie. – Pokoje w hotelu są dwuosobowe, tylko wy dwie jesteście same.

– Jak to tylko my? – Krzywię się. – Co z resztą?

– Jenna przyjedzie z narzeczonym, Ally z chłopakiem, a twój brat zabiera jakąś dziewczynę, którą poznał podczas wymiany studenckiej – wylicza.

– A Alex? – dopytuję z żałością w głosie, modląc się w duchu, by nie okazało się, że nawet mojemu osiemnastoletniemu kuzynowi układa się lepiej niż mnie.

– On też się z kimś spotyka. To świeża sprawa.

Po prostu zajebiście.

Wychodzi na to, że w całej rodzinie tylko ja i babcia – wdowa – jesteśmy singielkami.

Idealne podsumowanie mojego spektakularnie beznadziejnego życia miłosnego.

– Zanim zapytasz: nie, nie zarezerwujemy dwóch pokoi, żebyście zajmowały je w pojedynkę – ciągnie, gdy nie odpowiadam, a jedynie wydaję z siebie pełne rozczarowania westchnienie. – Nie będziemy niepotrzebnie naginać już i tak przekroczonego budżetu. Poza tym to tylko cztery dni, Hazel.

– Aż cztery dni.

Cztery dni spędzone na wyjeździe z moją nieznosną rodziną. Wyjeździe, który wymyśliła mama, sugerując, że odkąd wszyscy rozjechaliśmy się po różnych stanach, spędzamy ze sobą stanowczo za mało czasu. Może rzeczywiście tak jest, ale ja nie mam nic przeciwko.

Nie od dziś wiadomo, że z rodziną najlepiej wychodzi się na zdjęciach – a moja jest tego idealnym przykładem.

– Nie marudź, Hazel – karci mnie. – Spędzenie kilku nocy w jednym pokoju z babcią to nic takiego.

– Mówisz tak, bo to nie ty będziesz musiała wysłuchiwać wykładów o znalezieniu sobie porządnego kawalera i tykającym zegarze biologicznym – mamrocze.

Cisza, która następuje na linii, jest naprawdę wymowna.

– Cóż, sama jesteś sobie winna – słyszę w końcu.

– Co to ma znaczyć?

– To, że uniknęłabyś tego, gdybyś wreszcie zaczęła się z kimś spotykać – odpowiada stanowczo. – Masz już dwadzieścia pięć lat i...

– O Boże, zaczyna się. – Wchodzę jej w słowo. – Chociaż ty bądź po mojej stronie, mamo.

– Jestem po twojej stronie. Co nie oznacza, że nie zgadzam się z tą drugą.

To by było na tyle, jeśli chodzi o matczyne wsparcie.

Elizabeth Grace zwykle nie jest jedną z tych natarczywych matek, które codziennie wpychają nos w cudze życie i próbują zeswatać swoje dzieci z każdym potencjalnym kandydatem. Nie oznacza to jednak, że od czasu do czasu nie wspomina o tym, że chciałaby już poznać zięcia.

Najwyraźniej ten czas nastał właśnie teraz.

– Tak naprawdę nie mam tu nic do gadania, co? – pytam zrezygnowana.

– W zasadzie masz.

– Więc mogę zająć pokój w pojedynkę?

– Nie – oświadcza bez zająknięcia. – Ale istnieje jeszcze jedno rozwiązanie.

– Jakie?

– Jeśli nie chcesz spać z babcią, zawsze możesz przyjechać... z kimś.

– Przyjechać z kimś – powtarzam po niej z ironią. – Że też wcześniej na to nie wpadłam.

Wpadłam na to.

Wielokrotnie.

Tyle że... choć w teorii znalezienie sobie drugiej połówki nie brzmi jak coś niemożliwego, to w praktyce właśnie takie jest. Przekonałam się o tym na własnej skórze, bo do tej pory w moim dwudziestopięcioletnim życiu każda próba utrzymania relacji kończyła się fiaskiem.

Zaczynam sądzić, że jestem magnesem na dupków, a ponieważ żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku – znanym też jako „wiek dupków” – przyciągam ich naprawdę wielu.

Dlatego porzuciłam poszukiwania drugiej połówki. Usunęłam wszystkie konta na portalach randkowych, oświadczyłam kumpelom, że mają zaprzestać rozdawania mojego numeru telefonu swoim przystojnym krewnym, i wypisałam się z newslettera dla nowojorskich singli, do którego dołączyłam kiedyś w akcie pijackiej desperacji.

Podsumowując, odrzuciłam wszystkie mniej lub bardziej żenujące sposoby znalezienia faceta i jak pozostałe samotne kobiety po dwudziestce wcisnęłam sobie dobrze znany kit: „Miłość sama mnie znajdzie w najmniej oczekiwanym momencie”.

Gówno prawda.

Ale muszę z tym żyć.

I przez większość czasu jestem szczerze pogodzona z losem. Naprawdę. Łapanie co miesiąc nowej dorywczej pracy i desperackie próby spłacenia kredytu studenckiego zajmują mnie na tyle, że nie mam czasu myśleć o swojej samotności. Jednak w chwilach takich jak te, gdy własna matka przypomina mi o tym tak dosadnie, odrobinę mnie to dobija.

– Posłuchaj, Hazel – zaczyna mama już znacznie łagodniejszym tonem. – Masz jeszcze kilka miesięcy, w tym czasie wiele może się zdarzyć. Wyjeżdżamy dopiero w drugiej połowie października. Specjalnie informuję cię o tym zawczasu, żebyś znalazła sobie jakiegoś... kolegę do towarzystwa.

– Kolegę do towarzystwa? – Krzywię się. – Kto tak mówi?

– Ja, ponieważ nie chcę nakładać na ciebie presji.

– Myślę, że jest już na to stanowczo za późno. Właśnie do mnie zadzwoniłaś, oznajmiając, że albo przygrucham sobie jakiegoś gacha, albo wyląduję w łóżku z babcią, pamiętasz?

– Cóż, kiedy ujmujesz to w ten sposób...

– Ty to tak ujęłaś, mamó – wytykam. – Ale w porządku, przynajmniej mnie zmotywowałaś.

– Do znalezienia faceta?

– Do wypicia drinka wieczorem – odpieram.

– Jest środa, nie możesz upijać...

– Mogę. – Wchodzę jej w słowo. – A teraz wybaczone, muszę kończyć. Otwieram dzisiaj kwiaciarnię.

– Pracujesz w kwiaciarni? Kiedy rozmawialiśmy ostatnio, byłaś kelnerką.

– To było dwa tygodnie temu. Stare dzieje.

Macham ręką, jakbym chciała ją zbyć, choć doskonale wiem, że nie może tego zobaczyć.

– Hazel... – Jej usta opuszcza typowe matczyne westchnienie. – Obiecałaś, że znajdziesz sobie coś na stałe.

– Staram się, mamó. Po prostu...

Po prostu jestem do kitu w większości rzeczy, za które się biorę.

Nie dlatego, że jestem kompletnym beztalenciem. Przynajmniej nie wyłącznie dlatego. W głównej mierze rozchodzi się o moje roztrzepanie, chodzenie z głową w chmurach i to, że

mój mózg zawsze przetwarza dwie myśli jednocześnie. Co najmniej dwie.

I właśnie dlatego jestem zwalniana średnio raz na miesiąc.

– Daj mi jeszcze trochę czasu – rzucam w końcu. – Obiecuję, że się ogarnę.

Nie odpowiada od razu. Mimo ciszy mogę jednak niemal usłyszeć, jak w myślach upomina samą siebie, by nie skarcić mnie za brak zaradności w życiu.

– Wiem, że tak będzie. Ale gdybyś czegoś potrzebowała, zadzwoń. Mam jeszcze trochę oszczędności.

– Dam sobie radę – zapewniam. – A teraz wybaczone, ale prawdę muszę się rozłączyć. Zgadamy się... kiedyś. Pa.

Nie daję jej szansy na powiedzenie choćby jednego słowa więcej, bo naciskam czerwoną słuchawkę. Zaraz po tym staczam się z łóżka i robię dokładnie to, co każdego ranka (kiedy akurat nie jestem bezrobotna) – zaczynam się ogarniać w popłochu. Jedną ręką rozczesuję poplątane blond włosy, drugą dopinam guzik w dzinsach, przy okazji potykając się o własne stopy. Przetaczam się przez mieszkanie – cóż, norę na poddaszu – niczym huragan, zgarniając po drodze wszystko, co wydaje mi się przydatne, po czym wypadam na klatkę schodową.

To moja pierwsza samodzielna zmiana, odkąd zostałam zatrudniona w kwiaciarni na rogu. I prawdopodobnie ostatnia, ponieważ moje bukiety są raczej... do dupy. Delikatnie mówiąc. Dobra, jedna wiązanka pogrzebowa wychodzi mi całkiem nieźle, ale to akurat nie ma większego znaczenia, ponieważ ten, do kogo trafi, raczej jej nie doceni. W końcu nie żyje.

Na szczęście tego dnia nie krzywdzę zbyt wielu ludzi brzydkimi kwiatami, bo ruch jest wyjątkowo mały. Dzięki temu mogę spędzić cztery godziny z ośmiu na przeglądaniu głupich filmików na TikToku i – z czego akurat nie jestem

zadowolona – odtwarzaniu w myślach porannej rozmowy z mamą. A im dłużej rozważam dzielenie pokoju z babcią, tym większą ochotę na drinka czuję. Dlatego wychodzę z aplikacji, która kradnie zdecydowanie zbyt wiele mojego wolnego czasu, i odpalam chat grupowy z przyjaciółkami, którym uwielbiam zawracać głowę tak często, jak to tylko możliwe.

HAZEL:

Mam ochotę zrobić coś głupiego.

Nie muszę długo czekać na odpowiedź. Zwłaszcza tę od Norah, która zdaje się przyklejona do swojego smartfona dwadzieścia cztery godziny na dobę.

NORAH:

Jak bardzo głupiego w skali od 1 do 10?

NORAH:

1 oznacza tatuaż w kształcie motyla nad pośladkami, a 10 – ucieczkę z kraju.

Parskam pod nosem na widełki, które podaje, a które są tak niedorzeczne, jak to tylko możliwe. Dla normalnego człowieka rzecz jasna. Ale nie dla Norah Wilder, która jest dokładnie tak szalona i dzika, jak wskazuje jej nazwisko.

HAZEL:

Nie AŻ TAK głupiego.

HAZEL:

W twojej skali to jakieś minus 7.

NORAH:

*Minus 7? Masz ochotę na przygodny
seks po pijaku z nieznajomym?*

HAZEL:

Przeraża mnie, jak szybko to obliczyłaś.

SIENNA:

*Co jest z Wami nie tak? Nie odpisywałam
dwie minuty, a Hazel umówiła się
na seks z obcym kołesiem?*

Sienna, a zarazem jedyny głos rozsądku w naszej grupie, przychodzi mi na ratunek. Zupełnie jakby wyczuła telepatycznie, że zamierzam wpakować się w kłopoty. Dla jasności – nie zamierzam. Po prostu lubię słuchać pomysłów Norah, zanim je odrzucę.

HAZEL:

Z nikim się nie umówiłam!!!

HAZEL:

*Chciałam tylko zaproponować wam wypad
na drinka wieczorem, żeby zapomnieć o tym,
jak żenująco samotna jestem, ale Norah
próbuję sprowadzić mnie na złą drogę.*

NORAH:

*Jeszcze nie zdążyłam zaproponować ci
nic zdrożnego, nudziaro.*

NORAH:

Ale w kwestii drinka – muszę odmówić.

Mam już plany.

HAZEL:

Jak głupie w skali od 1 do 10?

NORAH:

5. Nie zadawaj więcej pytań.

HAZEL:

Nie zamierzam.

HAZEL:

Sienna, a ty?

SIENNA:

Ja też odpadam. Niania zachorowała

i nie mam z kim zostawić Zoey.

Tak właśnie kończy się przyjaźń z tymi dwiema. Jedna z nich jest zupełnie nieodpowiedzialna, a druga aż przesadnie rozsądna, przez co jestem skazana na robienie głupot na własną rękę. A to, biorąc pod uwagę, że miałam je robić, by zapomnieć o samotności, brzmi jeszcze żałośniej.

HAZEL:

Słabo...

HAZEL:

Strasznie słabo...

SIENNA:

Skończ z tymi kropkami nienawiści.

I bez tego łapiemy, że jesteś niezadowolona.

NORAH:

To, że nie możemy iść z tobą,

nie oznacza, że nie możesz wyskoczyć

na drinka sama.

HAZEL:

Nie wyjdę bez was. To żenujące.

NORAH:

To wyzwalające. Mamy dwudziesty

pierwszy wiek. Nikt nie będzie cię potępiał tylko

dlatego, że siedzisz przy barze w pojedynkę.

SIENNA:

Nie wierzę, że to piszę, ale Norah ma rację.

NORAH:

O BOŻE! ZGODZIŁAŚ SIĘ ZE MNĄ!

SIENNA:

To się więcej nie powtórzy.

NORAH:

Wiem. Dlatego robię zrzut ekranu

i ustawiam go sobie na tapetę.

Kręcę głową, rozbawiona ich przekomarzaniem, licząc przy okazji, że w ten sposób wybije sobie z niej myśl o samotnym wypadzie do baru. Nic takiego jednak się nie dzieje. Wręcz przeciwnie. Im dłużej rozważam tę opcję, tym bardziej jestem skłonna się na to zdecydować.

Mogę przecież wyskoczyć na drinka i nie czuć się przy tym jak życiowy przegryw, prawda?

HAZEL:

W porządku. Zrobię to.

HAZEL:

Ale chcę, żebyście wiedziały, że przez następne trzy dni robocze będę na was obrażona za to, że mnie olałyście.

HAZEL:

Przyjmuję przeprosiny w formie bajgli i taniego wina.

NORAH:

Zobaczmy, czy będziesz tak samo urażona, gdy zrealizujesz plan „minus 7” i zaliczysz jakiegoś przystojniaka z baru.

HAZEL:

To się nie wydarzy.

SIENNA:

Oczywiście, że nie.

SIENNA:

Ale gdyby jednak się wydarzyło, pamiętaj o zabezpieczeniu. Uwierz mi, wiem, co mówię.

NORAH:

I nie rób nic, czego ja bym nie zrobiła.

HAZEL:

Obawiam się, że nie ma takich rzeczy.

NORAH:

Właśnie o to chodzi.

SIENNA:

Może nie rozkręcaj się aż tak.

Po prostu baw się dobrze, Hazel.

HAZEL:

Taki mam plan.